

Dramat Wyspiańskiego oglądany z obrzydzeniem

TEATR
Chorwacki skandalista,
sięgając po „Klątwę”
Wyspiańskiego, marzył
o prowokacji w warszawskim
Powszechnym i to mu się
z pewnością udało.

Oliver Frlić, chorwacki reżyser teatralny i dramaturg, rozpoczynał od udanych inscenizacji sztuk dla dzieci. Potem postanowił być skandalistą i tak się stało po inscenizacji sztuki poświęconej śmierci b. premiera Serbii Zorana Đinđića. W „Śmierci Dantona” zszokował widzów scenami, w których aktorzy zabijali żywe kurczaki. Ingerencja służb weterynaryjnych spowodowała zdjęcie spektaklu.

W Polsce stał się głośny, gdy w Starym Teatrze na skutek m.in. reakcji aktorów przerwał próby do „Nie-Boskiej komedii”. Mając na swym koncie studia z zakresu filozofii i kultury religijnej w jednej z uczelni jezuickich, chciał skupić się na polskim antysemityzmie. Teraz w Powszechnym, sięgając po „Klątwę” Wyspiańskiego, postanowił rozprawić się z polską religijnością, duchowieństwem i rozdziałem państwa od Kościoła.

Spektakl rozpoczyna się dość niewinnie. Grupa aktorów mająca kłopoty ze zrozumieniem intencji reżysera wystawiającego dramat Wyspiańskiego dzwoni z prośbą o pomoc do Bertolda Brechta.

Ten odpowiada, że w Polsce najlepszym doradcą w tej dziedzinie będzie papież. I wtedy Frlić „daje do pieca” i wprowadza na scenę figurę papieża z wyeksponowanym fallusem. Jedna z aktorek wpada w euforię i zaczyna się „obrzęd fellatio”. Obrzydliwych scen jest więcej, bo jak wiadomo, Frlić żywi się prowokacją. Symbolem polskiej dewocji jest kolekcjonowanie krzyży, z których łatwo zrobić karabin maszynowy do walki z przeciwnikami.

Scen pochodzących z samej „Klątwy”, czyli opowieści o związku księdza z młodą kobietą, którą wieśniacy obarczają winą za klęskę suszy, jest zaledwie kilka. Frlić skupia się raczej na skrywanym przez

lata temacie księży pedofilów. I oto wszyscy aktorzy, przedstawiając się z imienia i nazwiska, opowiadają o molestowaniu, jakiego doświadczyli ze strony kapłanów. Karolina Adamczyk (matka pięknej córki) informuje, że ma zamiar przeprowadzić aborcję. Zgodnie z wolą Frlijicia zaciera się granica między aktorami a granymi przez nich rolami, więc trudno ustalić, co w publicznych wystąpieniach jest fikcją, a co rzeczywistością. O poważnej dyskusji na styku państwo Kościół i naszej kondycji wiary Frlijiciowi nawet się nie śniło. Chodziło raczej o artystyczną prowokację.

Wiadomo przecież, że taki spektakl stanie się łatwą pożywką dla tych, którzy wyłą-

czając myślenie, potępiają wszystko w czambuł. Żyjąc w swym nieskomplikowanym świecie, w którym wszystko jest białe albo czarne, wiedzeni często instynktem stada, oburzają się przedstawieniami i filmami, których nie widzieli, książkami, których nie przeczytali. Sęk w tym, że ci, którzy domagają się tolerancji dla siebie, sami stają się zamknięci i nietolerancyjni.

Można powiedzieć, że Frlić nie występuje przeciw Bogu, tylko jego urzędnikom, którzy oprócz słów głębokich, przepełnionych troską i miłością, głoszą czasem prawdy dalekie od ducha miłosierdzia, będące przejawem własnej pychy i zadufania. Tylko czy akurat Jan Paweł II, o którym miliony

ludzi nie tylko w Polsce myśli z szacunkiem, który stał się niewątpliwym architektem społeczno-politycznych przemian w tej części Europy, upominał się o prawa człowieka, powinien być stawiany na równi z księdzem pedofilem z sąsiedniej wioski. Frlić, jak słusznie zauważyli aktorzy, narobił swym spektaklem zamieszania, zainkasował kasę i szybko czmychnie do Chorwacji, obserwując z lubością reakcje „zdrowej tkanki polskiego społeczeństwa”. Puścił baka i zdziwiony jest, że pozostało morowe powietrze. ©©

—Jan Bończa-Szabłowski



Zdjęcia ze spektaklu
„Klątwa”

rp.pl/kultura